

Wybory 2020: Zalecana opcja atomowa

26 marca 2020

Mam już po kokardę liderów opozycji, skowyczących do władzy o przesunięcie wyborów. Władza tego nie zrobi. Teraz może to zrobić tylko opozycja, solidarnie wycofując wszystkich kandydatów – co zgodnie z art. 293 kodeksu wyborczego będzie oznaczać konieczność rozpisania nowych wyborów. I powinna to już dziś zapowiedzieć.

Osobiście podejrzewam, że absurdałny upór PiS przy 10 maja jest efektem jednoosobowej decyzji prezesa, który najwyraźniej traci kontakt z rzeczywistością – co w sumie jest dobrą wiadomością, choć przejściowo może spowodować znaczne zamieszanie. W sobotniej rozmowie w RMF Jarosław Kaczyński wydawał się bardzo zadowolony z siebie, kiedy głosił, iż wybory odbędą się zgodnie z planem, bo „musimy przestrzegać prawa, konstytucji w szczególności”. To samozadowolenie poniosło go zresztą tak daleko, że zupełnie na serio przekonywał, że „najbardziej poszkodowany” jest jego osobisty kandydat marzeń, bo nie ma okazji przemawiać do ludzi, a „nikt nie jest tak świetnym mówcą, jak obecny prezydent”...

Skoro szczerota przywiązania prezesa do konstytucji raczej nikogo nie przekonuje – decyzja o przeprowadzeniu wyborów w niezmiennym terminie jest decyzją strategiczną. Jarosław Kaczyński zakłada najwyraźniej, iż 10 maja ci, którzy przeżyją, będą jeszcze wdzięczni rządowi za ocalenie ich przed zarazą. 10 października – czy jakakolwiek inna jesienna data – będzie już czasem, w którym wszyscy odczują pandemiczną zapaść gospodarki i własnego poziomu życia. Co nie wpłynie korzystnie na notowania partii rządzącej i będącego na jej usługach prezydenta. Stąd Jarosław Kaczyński postanowił postawić wszystko na jedną kartę i przepchnąć Dudę kolanem we wcześniej ustalonym terminie.

Nawiasem mówiąc, zabawnie jest oglądać, jak funkcjonariusze PiS wiją się, usiłując wytłumaczyć, jak to jest, że wyjście z dzieckiem na plac zabaw będzie karane, bo grozi śmiertelnym niebezpieczeństwem, a zasiadanie przez 14 godzin w komisji wyborczej, wydawanie kart i uzyskiwanie podpisów od setek obcych osób, będzie całkiem niegroźne. Osobiście oskara w tej kategorii przyznaję marszałek Witek, która – zapytana przez Kolędę-Zaleską, dlaczego inne kraje odwołały wybory, a my nie – odrzekła złowieszczo: „Inne kraje nie zastosowały środków ostrożności takich, jak my, i dzisiaj na lodowisku leżą ciała ludzi, czy chciałaby pani żeby i u nas tak było?”. Najwyraźniej pani marszałek popieprzyło się, przed czym ma bronić rząd: czy przed zarzutami o to, że wolność ograniczana jest nadmiernie – czy też może, że za mało.

Czy strach jest silniejszy od miłości?

Jestem swoją drogą bardzo ciekawa, czy opowieści o jednorazowych długopisach rzeczywiście trafią do tych kilku setek tysięcy obywateli, którzy są przy organizacji wyborów konieczni. Nawet jeśli do 10 maja fala koronawirusa przejdzie i opadnie, po drodze są różne terminy, których nie da się ominąć, a które przypadną w czasach wzrostu zachorowań – jak choćby 10 kwietnia, do którego winni zgłaszać się kandydaci do pracy w komisjach wyborczych.

Wygląda na to, że nikt tak do końca nie wie, ilu ich potrzeba: PKW pisze na swojej stronie iż „w ponad 27 tysiącach obwodowych komisji wyborczych będzie pracowało kilkaset tysięcy osób”. Ustawa stanowi, że komisja obwodowa ma mieć – w zależności od wielkości obwodu – od 7 do 13 członków, ale minimum 5. To oznacza co najmniej 135 tysięcy ludzi. Nie przypuszczam, żeby Jarosław Kaczyński tego nie wiedział. Sądzę raczej, że jest przekonany, że nawet jeśli wrogowie spękają, to jego wierni wyznawcy staną w potrzebie, co w sumie będzie z

korzyścią dla formacji rządzącej: w końcu żadnej partii nie przeszkadza, kiedy głosy liczą wyłącznie jej zwolennicy.

Podejrzewam jednak, że prezes Polski może się przeliczyć: „zdyscyplinowanie” i „dojrzałość” Polaków, siedzących w domach to, moim zdaniem, przejaw powszechnego strachu. A strach jest silniejszy od miłości – nawet do prezesa. Przy dzisiejszym stanie paniki może się okazać, że zwerbowanie setek tysięcy ludzi gotowych stanąć twarzą w twarz z tumem obcych za 350 złotych, nie będzie łatwe. Jeśli Jarosław Kaczyński nie zdaje sobie z tego sprawy – to dowód, że uwierzył w propagandę TVP, która systematycznie uspokaja nastroje, przekonując że rząd radzi sobie z epidemią tak świetnie, że w zasadzie nie ma się czego bać.

Opozycja nie ma zbyt wiele do stracenia

Te wszystkie rozważania stają się nieistotne w obliczu faktu, iż opozycja ma możliwość zerwania wyborów. Wystarczy, żeby wycofali się z nich wszyscy kandydaci z wyjątkiem Andrzeja Dudy. „Jeżeli (...) głosowanie miałoby być przeprowadzone tylko na jednego kandydata, Państwowa Komisja Wyborcza stwierdza ten fakt w drodze uchwały, którą przekazuje Marszałkowi Sejmu, podaje do publicznej wiadomości i ogłasza w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” – mówi kodeks wyborczy. A wtedy „Marszałek Sejmu ponownie zarządza wybory nie później niż w 14 dniu od dnia ogłoszenia uchwały PKW”. I wtedy kołomyja zaczyna się od nowa, co odkłada wybory o co najmniej 55 dni (komitety wyborcze można rejestrować „najpóźniej w 55 dniu przed dniem wyborów”). Często słyszymy, że lato nie jest dobrym czasem na wybory prezydenckie – ale przecież poprzednie były w czerwcu i lipcu, a frekwencja wyniosła 55 proc. I, co ważniejsze, każdy termin będzie lepszy, niż ulubiony przez prezesa 10 maja. Z punktu widzenia zdrowia publicznego – im dalej od niezaistniałego jeszcze szczytu epidemii tym lepiej – a także

z punktu widzenia opozycji.

Oczywiście, w tej sytuacji kluczowy jest tzw. timing. Kodeks nie mówi, do kiedy można wycofać zgodę na kandydowanie, toteż kandydaci opozycji powinni uczynić to w ostatniej możliwej chwili. Dla bezpieczeństwa, na 12 godzin przed ciszą wyborczą, czyli w środku roboczego dnia, jakim jest ostatni piątek przed wyborami – żeby PKW nie mogła powiedzieć, że nie wszystkie wycofania do niej dotarły. Żeby ta metoda zadziałała, muszą – powtórzmy dla utrwalenia – wycofać się wszyscy kandydaci z wyjątkiem Dudy. Jeśli ktoś wyłamie się z umowy i postanowi skorzystać z szansy – obecny prezydent wygra w pierwszej turze miażdżącą większością głosów. To oczywiście ryzyko – choć o tyle niewielkie, że 10 maja Duda w zasadzie ma gwarancję wygranej, więc w sumie opozycja nie ma zbyt wiele do stracenia.

Pokątne kombinowanie nie jest najlepszym rozwiązaniem

Najważniejszy jest dziś wybór metody zakomunikowania tej decyzji obywatelom. Najgorszym możliwym rozwiązaniem byłoby utrzymywanie jej w tajemnicy, jakaś skryta zmowa, która wyskoczy jak diabeł z pudełka na chwilę przed 10 maja. Tymczasem wygląda na to, że właśnie w tym kierunku zmierzamy: to proste i oczywiste rozwiązanie nie pojawiło się w wypowiedziach żadnych opozycyjnych polityków, kilka razy półgębkiem napomknęły o nim antyrządowe media, dodając, iż „sztaby wyborcze oficjalnie nie biorą tego pod uwagę” i nazywają „opcją atomową”. To niestety robi wrażenie pokątnego kombinowania – a to nie jest dobre wrażenie w polityce.

Myślę, że opozycja powinna już dziś ogłosić zamiar przeprowadzenia takiej operacji, uczciwie tłumacząc, że robi to w ostatnim możliwym terminie, żeby nowe wybory odbyły się jak najpóźniej – i żeby dać rządowi szansę na opamiętanie się i wprowadzenie stanu wyjątkowego.

Dodatkowy plus jest taki, że może to pozwolić na wyłonienie jakiegoś antyrządowego kandydata, który naprawdę nadawałby się na prezydenta. Bo ci aktualni to raczej słabo.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: [pl.SputnikNews.com](https://pl.sputniknews.com)